

Kwestionując Partenon

Książka Mary Beard stawia pod znakiem zapytania istnienie jednej z najbardziej znanych na świecie budowli. Sytuacja czytelnika stojącego wobec tak postawionego problemu jest zaiste arcytrudna i godna współczucia. Bo czyż można kwestionować istnienie czegoś, co widziały (i fotografowały) miliony turystów, co jest unieśmiertelnione w literaturze czy nawet uwiecznione w zestawie LEGO? Nie sposób także zaprzeczyć, że Partenon nie jest jedynie budynkiem; jest symbolem antycznych korzeni naszego europejskiego dziedzictwa

A jednak Autorka zmusza nas do zadawania radykalnych pytań: „czy Partenon istnieje?”; „czym jest?”; „czy możemy go naprawdę doświadczyć?”. I nie jest ani jedyna, ani pierwsza...

Nie gotowy na spotkanie z legendą był choćby Werner Jaeger, uznany filolog klasyczny z początek XX wieku i niestrudzony popularyzator tezy o humanizującej sile kultury starożytnych Greków. Jaeger dotarł co prawda do Aten przynajmniej raz, lecz na zdobycie Akropolu się nie powążył. Nie mógł znieść myśli, że „prawdziwy obiekt” dalece rozminie się oczekiwaniami. (s. 10-11)

A skoro wytrawna autorka i znawczyni kultury antycznej podważyła (nawet jeżeli uczyniła to jedynie celem prowokacji) istnienie prawdziwego Partenonu, to musimy razem z nią zadać sobie pytanie:

czym jest budynek stojący na akropolu ateńskim?

Obecnie mamy do czynienia z przedmiotem (wszak już nie budynkiem), którego celem istnienia jest wzbudzać zachwyty w oglądających. Ale co podziwiają? Utrwaloną ruinę, która nie powstała na skutek zniszczeń czy upływu czasu, lecz jako owoc działań opanowanych wizją „historycznej prawdy” archeologów i polityków.

Dzisiejszy wygląd wzgórza to w dużej mierze skutek owej kampanii oczyszczania i wykopalisk. Dziś turysta zobaczy o, co surowi dziewiętnastowieczni archeologowie postanowili zostawić: jedynie garść zabytków o niekwestionowanym rodowodzie sięgającym V wieku p.n.e., stojących w dumnym (czy też przykrym) osamotnieniu, tak odartych z późniejszej historii, jak to tylko było możliwe. Pomiędzy nimi – naga skała. Wielu turystów wyobraża sobie, że tak wyglądało wzgórze w starożytności. Nic podobnego – dawni Grecy roztropnie chodzili po nawierzchni ze starannie ubitej ziemi, Owa skała to skutek energicznego programu archeologicznych czystek, a podług dzisiejszych reguł sztuki – przykład jak nie kształtować odrestaurowanego terenu. (s. 107)

Aby zrozumieć przyczyny tej czystki trzeba się odwołać do kultury i historii połowy XIX wieku. Wyzwolona spod tureckiej opresji Grecja ani nie miała granic satysfakcjonujących jej naród, ani jej władcy nie byli potomkami starożytnych Hellenów. Otto Wittelsbachowi bliżej było do hord wandalskich i wizygockich niżli do falangi hoplitów ateńskich czy spartańskich. Ale za to miał do dyspozycji wybitnych znawców historii starożytnych, takich jak (choćby) von Klenze, prawdziwy twórca współczesnej koncepcji Akropolu. Nowopowstałe państwo musiało

mieć jakiś wspólny symbol, coś, co mogłoby jego mieszkańców zjednoczyć. Postanowiono zatem (bardzo słusznie), że będzie to klasyczne dziedzictwo. I tak rozpoczął się proces oczyszczania wzgórze i świątyni dziewiczej Ateny z późniejszych naleciałości.

W tym miejscu należy uczynić dwie uwagi. Pierwszą jest konstatacja, że działania te w niczym nie odbiegały od ówczesnego sposobu myślenia, który wówczas był nader nowoczesny i postępowy. Schliemann szukając Troi Priama wyrzucał na śmietnik wszystkie wyższe warstwy archeologiczne, zaś to, co zrobił Evans w Knossos budzi dzisiaj zgrozę. Ale poprawić się nie da, tym bardziej, że to właśnie owi pionierzy archeologii klasycznej wykreowali naszą wyobraźnię i wrażliwość. Partenon inny, niż ten wymyślony przez von Klauzega byłby dla nas trudny do wyobrażenia. Śmiało można powiedzieć, że inny już nie istnieje, i nawet gdybyśmy go na nowo zbudowali, to trudno byłoby powiedzieć, który byłby tym prawdziwym.

Druga uwaga ma na celu przypomnienie, że choć działania zdają się nam na poły barbarzyńskie, to jednak przyczyniły się do poszerzenia wiedzy o antyku. Partenon jest czarno-biały jedynie w naszej wyobraźni...

Jest jeszcze jeden problem, który stawia nas wobec pytania o istnienie Partenonu. Są nim tak zwane „marmury Elgina”...

Marmury są ważne, bowiem tak naprawdę sam Partenon to „trwała ruina”, od bardzo długiego czasu niedostępna, ze względu na niekończący się remont. A o pięknie owej świątyni i mistrzostwie

twórców świadczą przede wszystkim wspaniałe fragmenty rzeźby zdobiące dorycki fryz. Jest tylko jeden kłopot: zdecydowana większość tych rzeźbiarskich arcydzieł znajduje się w Londynie.

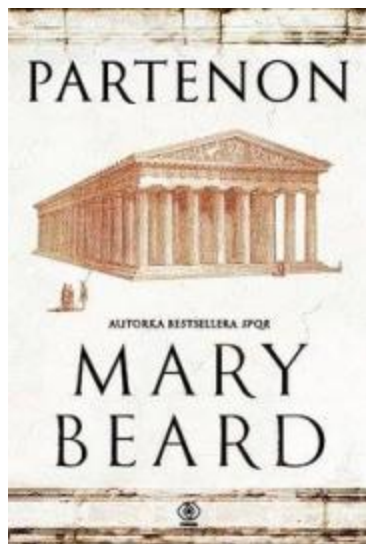
Spór o to, czy lord Elgin jest złodziejem - czy też odwrotnie, zbawicielem pozostałości z fryzu i tympanonów - ciągnie się od początków wieku dziewiętnastego i zapewne nigdy się nie zakończy. Nawet jeżeli jakimś cudem władze greckie wymuszają na perfidnym Albionie zwrot (przekazanie?) figur i płaskorzeźb, nie skończymy dyskutować, gdzie jest właściwe dla nich miejsce. Gdy tylko stajemy po stronie domagających się umieszczenia rzeźb „tam, gdzie należy”, to złośliwy chochlik przypomina nam jak to z owym „rabunkiem” było naprawdę...

Nasze współczesne wyobrażenie czystego antyseptycznego wręcz Akropolu z Partenonem – pokaznym, wolno stojącym gmachem, nie przytłoczonym późniejszymi dobudówkami i zażarcie chronionym przed jakąkolwiek interwencją – sprawia, że czyny Elgina wydają się nie do pomyślenia. (...) Lecz nie o „nasz” Partenon wówczas chodziło. Budowla z czasów Elgina prezentowała się żałośnie: zawłaszczona przez meczet, naruszona przez garnizonowe budy, z góra przez ponad stulecie profanowana tak przez tubylców, jak i przyjezdnych, a nadto we władzy rządu osmańskiego, z którego korupcja mogła się chyba mierzyć nieudolność. Elgin nie naruszył więc niczego, co by przypominało „strefę archeologiczną” w dzisiejszym rozumieniu. (s. 94)

Lecz nam, tak naprawdę, nie o uczciwość hrabiego chodzi. Ważne jest jedynie pytanie: czy Partenon w swej istocie nie znajduje się nad Tamizą? A może jest on w dwóch miejscach. Lecz jak zabytek może być

i tu i tam? Może po prostu mamy do czynienia z dwoma Partenonami? I który z nich jest autentyczny?

Lektura książki Pani historyk, która stara się być kolejnym celebrytą naukowo-medialnym (jak na razie bez większego powodzenia), zakwestionowała istnienie Partenonu, ale może też pomóc nam w opuszczeniu pułapki. Ostatecznie zaś, zawsze możemy polecieć do Aten i na pięknym akropolskim wzgórzu przekonać się o istnieniu świątyni Ateny Parthenos. Lecz co tam naprawdę zastaniemy?



**Mary Beard, Partenon,
Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2018, s. 232, przełożył Tomasz
Chwałek**

Foto: Partenon (źródło: Wikipedia)